

Z PROF. JANEM GRABOWSKIM
ROZMAWIA ADAM LESZCZYŃSKI**ADAM LESZCZYŃSKI:** Historycy odkrywają teraz gorsze sprawy niż Jedwabne?**PROF. JAN GRABOWSKI:** Odkrywają coś gorszego i głębszego. Byłem wstrząśnięty, kiedy dowiedziałem się, że na terenie powiatu, gdzie prowadziłem badania, granatowi okazali się skuteczniejsi w polowaniu na ukrywających się Żydów niż niemiecka żandarmeria.**Znali teren, ludzi, język...**

- I byli silnie zmotywowani. Chodziło głównie, choć nie tylko, o rabunek. W wielu wypadkach Niemcy nie mieli pojęcia o tych mordach. Granatowi zabijali Żydów na własną rękę.

Żeby nie dzielić się lupem?

- To po pierwsze. W sądzie po wojnie używali często argumentu, że to była działalność patriotyczna. Wioska wiedziała, że ktoś ukrywa Żydów, w razie wpadki lub najczęściej donosu odpowiedzialność spadłaby na całą rodzinę, więc przerażeni chłopcy przychodzili na policję, żeby rozwiązała za nich „problem żydowski”. Albo zmęczeni ukrywaniem szli do sołtysa, a ten prosił o pomoc policjantów, którzy mordowali, rabowali, co było można, i wyciskali haracz od Polaków, bo „skoro ktoś ukrywa Żydów, to ma pieniądze”. Czasem policjanci nakładali haracz na „winną” wioskę, np. po 50 złotych od głowy. Wioskowi zabitych Żydów zakopywali na polach i na tym sprawa z reguły się kończyła. Policjanci podkreślali, że gdyby nie ich „akcja”, Niemcy mogliby dokonać odwetu na całej wiosce.

Liczni granatowi to bohaterowie konspiracji. Nie było dla nich, jak można sądzić, wyraźnej sprzeczności pomiędzy patriotyzmem wojennym - etniczno-narodowym - a mordowaniem Żydów.

Z terenu całego Generalnego Gubernatorstwa mamy też doniesienia o pomocy Polaków w likwidacji gett, czyli straszliwych masakrach trwających od wiosny 1942 do wiosny 1943 r. Jeżeli popatrzymy na Węgrów, Miechów, Opoczno, Działoszyce, Stoczek - miejscowości jest zbyt wiele, by je wszystkie wymieniać - to widać, że współsprawstwo Polaków w likwidowaniu otwartych małych gett było istotnym i dotąd prawie niezbadanym zjawiskiem.

W literaturze o wojnie nigdy się z tymi historiami nie zetknąłem.

- Jestem historykiem spędzającym większość czasu w archiwach. Podstawowymi źródłami do badania dziejów Zagłady jest ponad 50 tys. wywiadów z ocalałymi w tzw. Archiwum Historii Wizualnej czy blisko 7 tys. relacji złożonych przez polskich Żydów w latach 1946-47.

Ponad 15 lat temu weszły w obieg naukowy tzw. sierpińówki, czyli akta powojennych rozpraw toczonych przeciwko podejrzanym o kolaborację z Niemcami. To dziesiątki tysięcy procesów.

Niektórzy pravicowi historycy uważają, że zeznania byłyby wymuszane.

- To źródła niesłyszanie wiarygodne. Władza komunistyczna nie życzyła sobie tych procesów, bo obawiała się, że naród zawoła: „Komuniści dobrych Polaków sadzą do więzień, i to za co? Za mordowanie Żydów?”. „Prości” Polacy też nie bardzo mieli ochotę słuchać o mordowanych Żydach.

Czytałem setki „sierpińówek” i nie znalazłem nie świadczącego o politycznych manipulacjach. To były normalne sądy cywilne, z przedwojennymi prokuratorami i sędziami. Sprawy podziemia szły z reguły innym torem, do sądów wojskowych. Kilka miesięcy temu amerykański historyk z Berkeley obronił pracę doktorską, w której cytuje prokuratora ze wschodniej Polski, jak sędownicy wspólnie planowali, żeby tych, którzy oskarżają Polaków o zabijanie Żydów, zneutralizować na sali sądowej. Z reguły procesy kończyły się niewielkimi wyrokami, a bardzo często uniewinnieniem. Prawie wszyscy mordercy wyszli na wolność najpóźniej w 1956 r.

Drugą grupą źródła to dokumenty z czasów wojny. Zachowało się ich bardzo wiele, ale historycy rzadko po nie sięgali. Często są wstrząsające. W Wodzisławiu pod Jędrzejowem, jest getto otwarte i posterunek polskiej policji. Niemców tam prawie nie widać, ale na ich sygnał odbywa się likwidacja getta. Mobilizuje się polską policję, straż pożarną i mieszkańców. Chłopi już czekają z podwodami na żydowski dobytek. Pojawia się kilku niemieckich żandarmów, ale późno... Niemcy nie ufali granatowym policjantom.

Na likwidację Żydów pojechałem. Kowalski Jan

Dzień po wymordowaniu przez Niemców rodziny Ulmów na polach wokół Markowej znaleziono ciała 24 Żydów. Zginęli z rąk ukrywających ich chłopów

**Często współpracowali z podziemiem.**

- Łatwo dawali się rozbrajać... Dlatego Niemcy ich kontrolowali, np. nie dawali nowej amunicji bez rozliczenia ze starej. Nawet łuski trzeba było przynieść. Znam trzy rozliczenia amunicji z likwidacji getta w Wodzisławiu. Każdy z 20 policjantów stacjonujących w mieście musiał napisać, ile naboju zużył, strzelając do Żydów. Rekordzista miał 36, pochwalił się zabiciem 30 Ży-

cu 1944 r. wydał ich Niemcom. Żandarmi z Łańcuta zamordowali ojca, sześcioro dzieci, ciężarną matkę i ukrywanych przez nich Żydów.

To nieprawda?

- Prawda, ale niecała. Ulmowie nie zasłużyli sobie na takie traktowanie, a pozbawienie szerszego kontekstu ich męczeństwa przeinacza całą sytuację.

Wychodząc z muzeum, mamy wrażenie, że

Jak policjant granatowy jechał rowerem zabijać Żydów, to dostawał zwrot kosztów – dietę, „kilometrówkę”

LUKASZ FALKOWSKI / AGENCJA GAZETA



dów. Inni wystrzelili po 15, 20, 25 naboju.

Może policjanci wystrzelili pociski przy innych okazjach, a potem łatwiej było tak rozliczyć?

- Niemcy i to kontrolowali. Kazali sobie niekiedy pokazywać trupy.

Mamy też wspomnienia i dokumenty z magistratów. Gdy policjant jechał rowerem zabijać Żydów, dostawał dietę, „kilometrówki”. Mamy więc karteczki: „Na likwidację Żydów pojechałem. Kowalski Jan” czy coś w tym guście. W aktach gminnych figurują spisy Polaków, którzy zajmują żydowskie domy już w dniu likwidacji gett, mamy raporty niemieckiej żandarmerii o płądowaniu gett po wywózkach Żydów do obozów zagłady, nietrudno dotrzeć do ksiąg polskiej policji, gdzie ten sam proceder grabieży opisany jest ręką oficerów dyżurnych. W księgach Baudienst [służby budowlanej] stoi jak byk liczba godzin przepracowanych przez polskich „junaków” w czasie akcji likwidacyjnych, znane są listy kandydatów na „treuhänderów” chcących „zaopiekować się” żydowskimi domami, mamy wreszcie raporty wywiadu AK o szerzącej się kolaboracji z „kwestią żydowską” w tle.

Nie ma nic nowego do powiedzenia o tych, którzy pomagali Żydom?

- Ich historie też są przedmiotem manipulacji. Przykładem jest muzeum pamięci rodziny Ulmów w Markowej. Granatowy policjant w mar-

cu 1944 r. wydał ich Niemcom. Żandarmi z Łańcuta zamordowali ojca, sześcioro dzieci, ciężarną matkę i ukrywanych przez nich Żydów. To nieprawda? - Prawda, ale niecała. Ulmowie nie zasłużyli sobie na takie traktowanie, a pozbawienie szerszego kontekstu ich męczeństwa przeinacza całą sytuację. Wychodząc z muzeum, mamy wrażenie, że w Markowej i w innych miejscowościach Podkarpacia trwał swoisty front polsko-żydowskiej solidarności w obliczu bezwzględnej terroru okupanta. Tymczasem obok Markowej, dosłownie za najbliższą górą, jest miejscowość Siemaszewo, gdzie ukrywał się niejaki Jehuda Erlich. Po wojnie w Izraelu zeznał: „Były to ciężkie czasy dla nich [Jana i Marii Wielgusów, którzy ukrywali Ehrlicha - J.G.]. Trwały rewizje przeprowadzane przez Niemców oraz przez polskich chłopów, którzy chcieli znaleźć ukrywających się Żydów. Na wiosnę 1944 roku wykryto żydowską rodzinę ukrywającą się u polskich chłopów. Osiem osób wraz z ciężarną żoną - zamordowano razem z ukrywającymi się u nich Żydami”.

To Ulmowie.

- Erlich pisze dalej: „W wyniku tego powstała wśród polskich chłopów, którzy ukrywali Żydów, wielka panika. Następnego ranka na polach odnaleziono dwadzieścia cztery ciała Żydów. Zostali oni pomordowani przez samych chłopów - chłopów, którzy ukrywali ich w ciągu [poprzednich] dwudziestu miesięcy”. Pięć lat temu przekazałem ten dokument twórcy muzeum dr. Mateuszowi Szpytynie, dziś wiceprezesowi IPN. W Markowej nie ma po nim śladu, nie ma żadnej wzmianki o tym mordzie. Znane są też inne dokumenty, w których mowa o oblachach na dziesiątki Żydów, których dokonali mieszkańcy w 1942 r. bez żadnego udziału Niemców! Są opisy

mordów dokonanych przez miejscowych strażaków, są nazwiska sprawców. O tej masakrze w muzeum w Markowej jest fragment zeznań powojennych, z których wynika, że była jakaś oblawa, ale powojenny sąd wszystkich mieszkańców uniewinnił. Słowem - nie się nie stało, sprawa zamknięta. A przecież to ten kontekst powodował, że ukrywanie Żydów było najbardziej niebezpieczną ze wszystkich form konspiracji! Gdyby nie atmosfera ciągłego pogromu i zaszczucia, to los Ulmów mógłby potoczyć się inaczej.

W najbliższej okolicy mordowano Żydów jeszcze w marcu 1945 r.! Parę kilometrów od Markowej jest wioska Kańczuga, gdzie 31 marca 1945 r. Polacy zamordowali kilkunastu ocalałych z Zagłady. Podobnie w pobliskim Kisielowie. Ale zwiedzający muzeum w Markowej nie dowiedzą się o tym ani słowa. Nie ma też nic o horrorach popełnionych przez Polaków na Żydach w niedalekiej Gniewczynie Łańcuckiej - co opisała nie tak dawno Alina Skibińska we wstrząsającej książce. Całość to ponury dowód na to, do czego prowadzić może tak modna dziś polityka historyczna.

Co z tym zrobić?

- Nie wiem. Dawniej wydawało mi się, że odklamanie historii i gotowość przyjęcia choćby najboleśniejszych prawd są nieuniknione. Ale nie liczne grupki badaczy w starciu z instytucjami państwa, których jedynym celem jest gloryfikacja narodowej przeszłości, nie mają szans. Zaryzykuję, że 95 proc. naszych rodaków nie chce słyszeć o trudnej historii. Polityka historyczna PO, choć bardziej stonowana niż dzisiejsze ekscesy, żywiła się tymi samymi mitami. Nie przypadkiem młodzież, wychowana w duchu historycznego triumfalizmu i nacjonalizmu, głosi dziś na partię prawicy czy też skrajnej prawicy.

Minister edukacji mówi, że Żydów w Jedwabnem i w Kielcach zabili bliżej nieznanymi „antysemici”. Nowy prezes IPN twierdzi, że zabijali Niemcy. Nauka może mieć w tej sprawie wątpliwości?

- Nie może. Również Polacy mordowali Żydów - to niezwykle przykre, że po tych wszystkich latach, dyskusjach, badaniach trzeba to znów powtarzać. Nowy prezes IPN nie zdaje sobie najwyraźniej sprawy, że tego rodzaju wypowiedzi mają w historiografii zachodniej nazwę: negacjonizm. Negowanie Holocaustu polega także na zdejmiowaniu odpowiedzialności ze sprawców.

Właśnie został zwolniony z IPN Krzysztof Persak, autor monumentalnego zbioru dokumentów wokół Jedwabnego, bo jego twarda wiedza byłaby zawadą nowej wersji historii tego mordu. Jeśli władza mówi „na pohybel faktom”, to wchodzimy na pole debaty, na którym historycy nie mają już nic do powiedzenia.

Prezes IPN właśnie chce dyskutować o Jedwabnem. Historyczka Ewa Kurek mówi o ekshumacji ofiar.

- To nie jest dyskusja. Mamy za sobą 15 lat badań na ten temat i wiele dobrych książek, chociażby prof. Andrzeja Żbikowskiego, i tomy badaczy z IPN. Udowodniono ponad wszelką wątpliwość, co się wydarzyło.

To, co mówi nowy prezes, jest odpowiedzią na polityczne zamówienie, którego efektem będą kolejne konflikty o historię. Nowe badania - w tym moje - pokazują znaczący bezpośredni udział Polaków w mordowaniu Żydów nie tylko w 1941 r., ale także w 1942, 1943 i 1944 r. Przez całą okupację. Stopień zaangażowania, metody i skuteczność trzeba dopiero określić, ale nie ulega kwestii, że skala tego współsprawstwa nie była zjawiskiem odizolowanym ani mało istotnym. Ciekaw jestem, jak władze będą podchodzić do kolejnych publikacji o tej tematyce.

Oskarżają ich autorów o szkalowanie narodu polskiego. Wkrótce ma być na to paragraf.

- Procesy nieprawomyślnych historyków? Przerabiano to już w państwach totalitarnych rozmaitego autoramentu. Zdarza się to dziś w Rosji Putina i w Turcji Erdoğan. Gdyby Polska miała do nich dołączyć, to obrońcy dobrego imienia narodu polskiego będą mieć pełne ręce roboty! Zdarzyło mi się „usiąść” w PRL za podważanie podstaw ustroju, więc patrzę na groźby władzy ze smutkiem, ale bez zdziwienia. ●

Jan Grabowski - profesor na Wydziale Historii University of Ottawa, członek Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFIS PAN. Wydał m.in. „Ja tego Żyda znam! Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939-1943”, „Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942-1945”